Należytość op[łacon]a ryczałtowo gotówką.

Nr. 11. Nowy Targ, dnia 14. marca 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Emigracja Podhalańska.

Stosownie do uchwały Zarządu Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan będą Czytelnikom Podhalanki podawane najważniejsze wiadomości z dziedziny emigracji.

Sprawa ta żywo obchodzi Podhale, gdyż jest ono tym zakątkiem Polski, skąd ruch emigracyjny datuje się od dziesiątek lat i dosięgnął olbrzymich stosunkowo do swej powierzchni liczb. Niewątpliwie znajdzie się jakiś Podhalaniec, który opracuje w przyszłości historję emigracji podhalańskiej z czasów przedwojennych. Niewątpliwie liczby i szczegóły zawarte w takiej historji dałyby wiele do myślenia tym, co Podhalem interesują się. Może Związek Podhalan w swej zreorganizowanej formie zajmie się opieką moralną nad tą emigracją podhalańską przed i powojenną i obmyśli środki, by ona dla Podhala nie zamarła duchowo. Zapóźno jeszcze nie jest, gdyż w Polsce obecnie dopiero zaczyna się praca na polu organizowania emigracji. Planu gotowego niema jeszcze.

Rząd i sejm obmyślają dopiero, jakiemi drogami winna zdążać polska polityka emigracyjna. Emigracja zaś podhalańska jest jednem małem ogniwem w tym wielkim łańcuchu polskiej emigracji, musi zatem iść za ogólnemi wskazaniami dla emigracji ogólno-polskiej, ale właśnie i tu można w drodze organizacji miejscowej, w granicach zaściankowych, osiągnąć cel, jakim jest uratowanie emigracji podhalańskiej przed „znieplemieniem się", uratowanie jej duszy podhalańskiej.

Nie da się w jednym artykule omówić wszystkiego, pozwolę sobie jednak rzucić choćby kilka uwag, które narzucają się w tej sprawie.

I tutaj trzeba dla porządku przeprowadzić pewien podział. Mamy bowiem emigrację: 1) na doliny, 2) za granicę w Europie, 3) emigracja za ocean. Mamy emigrację 1) przedwojenną, 2) powojenną.

Wziąwszy ten podział pod uwagę, możnaby dopiero zastanowić się nad planem, a raczej ustaleniem: jakie były dodatnie strony, a jakie ujemne emigracji przedwojennej, a zatem i co trzeba zrobić, by ta emigracja nie była dziką, ale zorganizowaną, a zatem celową.

I tutaj Związek Podhalan mógłby odegrać ważną rolę. Pierwszym krokiem to informowanie Podhalan o najważniejszych zagadnieniach polskiej polityki emigracyjnej i o wszelkich próbach rządu polskiego w tej dziedzinie. Służyć tu może Gazeta Podhalańska, a dalej Ogniska miejskie, które mogą te wiadomości podawać ogółowi. To zadanie najłatwiej wykonać może Warsz. Ogn. Zw. Podh., gdyż ma sposobność znosić się bezpośrednio z władzą centralną, jaką jest Urząd Emigracyjny w Warszawie. Aby jednak można było wystąpić czy to z memorjałem, czy też z jakiemiś żądaniami wobec tej władzy, trzeba mieć wiadomości dokładne o obecnym ruchu i zamierzeniach ludności podhalańskiej. Tych zaś wiadomości może znów dostarczyć każde Ognisko wiejskie. — Zaś Ognisko powiatowe mogłoby na podstawie informacji szczegółowych Ognisk

wiejskich zebrać pokaźny materjał, któryby pozwoliłby Ognisku Warsz. zorjentować się w położeniu i wysnuć z niego ogólne wskazania, które potem możnaby wyzyskać. To jest pierwszy punkt programu. O dalszych punktach można będzie mówić, gdy pierwszy będzie zrealizowany. Czas bowiem skończyć z dziesiątkami projektów gołosłownych i uchwał pozostających na papierze. Ten zaś pierwszy punkt programu można zacząć już wprowadzać w czyn.

Sądzić należy, że odnośne czynniki zastanowią się nad tem i dorzucą swoje zdanie o tem.

Warszawskie Ogn. Zw. Podh. podejmuje się próby, inni niech go wesprzą, ale z serca i czynem. *Dr. Pajerski Franciszek.*

Podwójne bezrobocie.

Bezrobotnych w Polsce jest z każdym dniem coraz to więcej. Liczbą ich — jak ostatnie obliczenia wykazują — dojdzie już wnet do 400 tysięcy. Tylu ludzi niema żadnego zajęcia, tylu błąka się i żyje z dnia na dzień w nadziei, że Rząd i Społeczeństwo może przecie jakie środki ratunku wynajdą. Rząd zabiega jak może, aby tę klęskę bezrobocia złagodzić, aby przynajmniej cząstce tych nieszczęśliwców dać jaki taki zarobek. Wszystkiemu jednak naraz zaradzić nie może, bo nie pozwalają na to oszczędności skarbowe, jakoteż przykre naogół położenie naszego państwa.

Od przyjścia z pomocą nie uchyla się i samo społeczeństwo. Z pełnem zrozumieniem rzeczy daje ono ratunek, czy on jest w tej czy innej formie. Po wszystkich prawie miastach pozawiązywały się Komitety do walki z bezrobociem, a raczej do pomocy dla bezrobotnych. Komitety te gromadzą fundusze na pożywienie, przyodziew, wogóle na ratunek dla rodzin pozostających bez zajęcia. Wprawdzie akcja społeczeństwa nie daje całkowitego ulżenia tej biedy, ale w każdym razie pomoc to niemała, świadcząca o szlachetności wielu jednostek, bo nie można powiedzieć, iżby w akcji tej brało udział społeczeństwo całe.

To co wyżej powiedziałem, odnosi się do bezrobotnych w mieście, do ludzi przebywających głównie w środowiskach przemysłowych, bo tam przedewszystkiem zakorzeniła się klęska bezrobocia

A zapytajmy teraz, czy wieś odczuła tą klęskę, czy też żyje spokojnie o niczem nie wiedząc? Otóż twierdzę, że na wsi bezrobocie istnieje. Może ujawnia się ono w innej niż tamto formie, może mniej albo wcale o niem się nie mówi, ale prawdą jest niezaprzeczoną, że istnieje. Chłop na wsi, chłop małorolny na kilkumorgowem gazdostwie całej rodziny wyżywić nie może. Dawniej szło się na zarobki albo do Ameryki, albo na Saksy albo wreszcie do pobliższych swojej wsi osiedli. Jedni więc mogli łatwiej u ludzi coś zarobić, reszta przy gazdowaniu jako tako się utrzymała. Bywało też że niejeden zamożniejszy a światlejszy chłop wysłał syna do szkół.

Dużo zmieniło się wszystko na gorsze. Wyjazdy wszelkie są bardzo utrudnione, pracy zarobkowej w kraju dostać nie można, zaś różne nieobliczalne projekty dzisiejszych władz szkolnych są dla synów chłopskich poprostu zagradzaniem drogi do nauki Z tego też powodu wieś staje się coraz gęstszem skupiskiem ludzi żyjących w poniewierce i często w strasznej nędzy.

Ale posłowie ludowi o tem nie słyszą, ba najczęściej nie wiedzą. A posłów wybranych głosami ludu jest przecie najwięcej. Gdy o bezrobociu miast głośno nie tylko w Polsce ale i za granicą, to o nędzy i przygnębieniu wsi gada bardzo niewielu. Dlaczego? Bo posłowie ludowi wolą urządzać szkodliwe dla państwa wycieczki zagraniczne, wolą ograniczać się do demagogicznej walki z kościołem z jednej i do wysyłania tylko gratulacyj przedstawicielom Watykanu w Warszawie z drugiej strony, bo posłowie ci wolą się między sobą kłócić i oczerniać, wolą wszystko inne tylko nie dbałość o byt ludzi tych, których głosami zostali wybrani do sejmu. Na wsi rozgoryczenie i nędza nie ustanie, bo wśród ludowców posłów niema jedności, niema jednozgodnego kierunku pracy. Może dojdą do tego przekonania, że może być tylko jeden wódz ludowy, że inni muszą się podporządkować, ale narazie to jeszcze słaba nadzieja.

O nędzy wsi wiedziałby szerszy świat, gdyby gazety zamiast napaści jednych ludzi na drugich, zamiast oczerniań wzajemnych, pisały o dzisiejszych warunkach, w jakich lud nasz żyje.

Jeszcze to wszystko dałoby się powoli naprawić, gdyby w naszem społeczeństwie było więcej uczciwości, tej uczciwości, o którą dawno wołamy, bez której wszystkie wysiłki będą nadal daremne. Ale tej uczciwości ciągle nam brakuje. Podam zaraz przykład: W jednem z miast gromadzono fundusze na bezrobotnych. Kierownikiem biura był dobrze wynagradzany urzędnik, który jednak odważył się dość poważną sumę z tego wdowiego grosza zabrać dla siebie, czyli innemi słowy ukraść. Trzeba być ostatnim łajdakiem, aby się na taki krok zdobyć

A jak nazwać to, o czem niektóre gazety doniosły, że p. Wład. Grabski miał sobie ostatnio kupić jakiś wcale ładny mająteczek? Nie chce się w to wierzyć, żeby tak postąpił człowiek, który niedawno był premjerem i ministrem skarbu. Może to i bajka celowo w obieg puszczona, ale w każdej bajce jakaś prawda jest ukryta.

Takich spraw możnaby wyliczyć więcej, których nigdy być nie powinno, a które — niestety mają miejsce dziś, gdy w Polsce panuje podwójne bezrobocie: w mieście i na wsi, gdy nędza zakorzeniona wśród najszerszych mas wcale nie maleje. *Jantek Zaborzan.*

Propaganda letnisk podhalańskich.

(III Ciąg dalszy)

A zatem propaganda letnisk musi iść w dwóch kierunkach. Zebranie szczegółowych wiadomości co do warunków letniskowych na Podhalu — to jedna strona zadania, a podanie tych zebranych i odpowiednio uporządkowanych wiadomości tym, którzy mają z nich korzystać czyli letnikom — to druga strona zadania. Zacznę od pierwszej. Wiadomości dotyczące obecnych warunków letniskowych na Podhalu, muszą być ścisłe i jasne, muszą dawać możliwie dokładny obraz tego wszystkiego, co przyszły letnik w mieście obecnie mieszkający chce wiedzieć, by mógł odrazu zorjentować się, gdzie ma udać się, co go będzie w przybliżeniu pobyt kosztował i jakie warunki tego pobytu ma na widoku.

Ujmuję tą sprawę w pytania, na które każdy mający ochotę przyjąć letnika powinien możliwie krótko i ściśle odpowiedzieć. Wzór pytań wydrukuje Gazeta Podhalańska w najbliższych numerach. Wzór trzeba wypełnić, złożyć w Ognisku, które zebrane kartki nadeśle do Warszawy z listem, w którym poświadczy, że wiadomości zawarte w wypełnionych wzorach nie są zmyślone i odpowiadają prawdzie.

Niektórzy na Podhalu radzili oprzeć tą propagandę na innych podstawach, ale sądzę, że właśnie Ogniska miejscowe mają sposobność do pokazania, że chcą pracować i że na nich można polegać. Zresztą rozchodzi się o pewien wpływ moralny Związku Podhalan na zamierzoną akcję. O ile początki pokażą, że są wyniki, wtedy na drugi rok cała sprawa może wziąć większy rozmach. Ten rok ma być próbą, poczem można będzie zobaczyć błędy popełnione oraz dobre strony sprawy całej. Trzeba zatem, by lud podhalański zechciał zrozumieć, że chodzi o jego sprawę i dołożył wszelkich starań jakoteż okazał jaknajwięcej dobrej woli, by akcja propagandy zrobiła dobry początek i by możliwie obie strony były zadowolone.

Nie rozchodzi się przecież o jeden rok, ale

ODROWĄŻANKA

Po skarb Zeleźnicy.

II.

Idom dalij — ale syćko jakiesik wydaje sie ine, i las iny jak zawse kiedy bydło pasom, i wiyrchy ine, i smyrecki jakby o połówke mniyjse, ale za to oni, zdaje się ze wyrośli ponad drzewa i wiyrchy, no ino pomyśleć — kany oni idom? sami we trzek, do piwnice zbójeckiej, kto wiy co tam zastanom, może jesce jakiego zbójnika co pilnuje skarbów — a może jakie carownice, co ik ku nim ciągnie? Skoda ze tys nik nie wiy, przecieby se dopiyro ludziska dziwiyli, jacy oni odwozni — odwozniyjsi jak stary Smąd był, co sie pono nicego nie boł, a przecie choć był taki kciwy, przecie do Zeleźnice po piniondze iść sie nie powozył.

Tak ozmyślając o swojej odwodzie, prześli jedyn i drugi las, weśli na droge: to granica od „Klyscowa". Wawrzek obejrzoł się na Wojtka i Błaska, jak nie rypnie na kolana, a za nim oba omało ze banioka ze święconom, smutny koniec nie spotkoł. Wawrzek spojrzoł na nik groźnie, ale nic nie godo, sunie przed nimi, i tak pomału, omijając, to pniok ze święconom z ręki do ręki przekłado. Wojtek motycyska i sufle tak samo, poziyrając przytym miyłosiernie na Błaska; ale tyn nic — udaje ze nie widzi, i sunie za nimi.

Nareście spocyni, z trudym dobiyli do wiyrchu. Skała przed nimi świyci napisem, pod niom dziura do piwnic jak celuści piekielne. Wawrzkowi skóra ciyrpnie, ale nic — pociorze mówi, a Wojtkowi znak daje, coby krydom koło robił, som zaś z hojcom wręce gotuje sie do kropiynio święconom z banioka.

Wojtek nadon gębe, jak organista po kolędzie i pomalućku trzy kroki od skały, pocon koło gryzmolić, Wawrzek zaś święconom kropi jas mu dech wstrzymuje, juz ino pół święconej w banioku, reśte trzeba wloć do piwnice; jak sie nie ozezynie, kie nie machnie baniokiym, i syćko

o przyszłość. Mimo wszystko wierzę, że Ogniska i gospodarze nie zawiodą nadziei, ale pokażą, że można na nich polegać. Ambit góralski jest wystawiony na próbę i chcę wierzyć, że zwycięsko wyjdzie z tej próby.

Wracając do pytań, na które trzeba odpowiedzieć, to postaram się nie tylko wyliczyć takowe, ale i omówić bliżej. A zatem poza podaniem w nagłówku wzoru nazwy wsi, ostatniej poczty, imienia i nazwiska trzeba odpowiedzieć: 1) Jaka najbliższa stacja kolejowa i jaka odległość danego domu od stacji. 2) Ile kosztuje furmanka, lub auto od stacji kolejowej do danego domu. 3) Ile izb do wynajęcia, czy osobna willa, czy wspólny dom, czy dom na uboczu, 4) Czy kuchnia wspólna, czy do wyłącznego użytku lub bez kuchni. 5) Cena najmu jednej izby, lub więcej izb na jedne miesiąc i na całe lato. 5) Jakie sprzęty domowe przeznacza się do użytku letników (wiele łóżek, szaf, stołków, stół, miednica do mycia, pościel). 7) Czy ktoś we wsi umie ugotować obiad, ile może kosztować w przybliżeniu i jak daleko trzeba iść. 8) Czy gospodyni podejmuje się dostarczać nabiału, statku kuchennego i obsługi. 9) Czy gospodarz podejmuje się dostarczać opału i furmanki. Co do punktu 1), to każdy letnik chce odrazu obliczyć sobie cenę biletu kolejowego i jaki pociąg staje na danej stacji. Mając rozkład jazdy pociągów łatwo może to uczynić. Co do 2), to chce również wiedzieć, ile go przewózka będzie kosztować, lub czy może dojść piechotą. Do niektórych miejsc dochodzą auta, zatem letnik zorjentuje się w sprawie „wybrania się“ z domu i pakowania się, co dla mężczyzn jest naprawdę wielką próbą cierpliwości, zaś dla kobiet okazją do swojego rodzaju popisów. Punkt 3. Są letnicy, którzy myślą o odpoczynku, lub mają dzieci, zatem chcą mieć więcej izb. Ważną jest rzeczą wiedzieć, czy będzie się mieszkało w domu odosobnionym, czy też w domu przylegającym do innych. Taki dom nieraz nie jest najwygodniejszym, bo spotkać można gnojówkę przed oknami, a zatem chmary natrętnych much, co nie należy do wielkich przyjemności. Wogóle wsi zbite, mało nadają się na letnisko i narazie nie byłoby rzeczą pożądaną polecać je. Punkt 4. Mało jest letników, którzy chcą tylko łazić po wycieczkach i po górach, więcej liczy na spokój, swobodę, kąpiele słoneczne i t. d. Tacy potrzebują wygody i wszystkiego pod ręką. Jest jeszcze kilkoro dzieci, to używalność kuchni staje się nieodzowną. Trzeba zatem zaznaczyć czy kuchnia wspólna, czy też wyłącznie do użytku gości. A dalej punkt 5 zawiera cenę jednej lub więcej izb na miesiąc lub na całe lato. Wielu jedzie tylko na miesiąc na odpoczynek. O ile letnisko będzie znośne i warunki pobytu sprzyjające, to przyciągnie i poradzi znajomym, krewnym i t. d. Punk 6. Ważną

święcono dostała sie na łeb pochylonymu nad kołym Wojtkowi:

Curnoscy ! ! !

O ty djable ! ! ! regimęcki ! ! ! ryknył Wawrzek i z całyk sił przylepił w plecy, baniokiym Wojtkowi.

O święty Jantoni . ! . krzyknył Błazek . . . a tu kie sie nie zaświyci, jak nie buchnie ogień z pod skały, Błazek zamiast kyrpca z prawyj nogi, jak nie zacnie cy sufle, cy motyki prać do ognia . . .

O raty ! ! ! jak cosi zajęcy pod skałom, w piwnicy, kie zadudni, jakby kto ze sto łańcuchów tam prasnył, kie wylecom z ognia trzy corne psy, Wawrzek, Wojtek i Błazek na łeb na syje lecieli z wiyrchu pod górę, a psy za nimi. Dolecieli na „Kiyscowo“ psy kajsik sie podziały, a oni jak smyreki zwalili sie na ziym.

Jus dobrze było z północka, kie zmęcyni, zblizali sie ku chałupom, jedyn drugiemu robiąc gorzkie wyrzuty.

„Kiebyś nie ty niedojdo z twoim baniokiym pado Błazek do Wawrzka mógeś nie próznom płakte dźwigać du domu“.

Za to tyś sie udoł, żeś łeb podstawioł na święconom wode . . . odcion sie Wawrzek, kieby był Wojtek o kyrpcu nie zabocył, bylibymy przecie co zyskali, a teroz i baniokek strac..., motyki tam zostały, a niescęście nom ta Zeleźnica przyniesła.

Cichoj Wawrzek . . . zacon Wojtek . . . ani nie jo . . . ani nie ty, ni Błazek jest my winni, widać nie lo nos som skarby Zeleźnickie. Prowda jako sik jucha napisała na skale, bo my nic nie włozyli, to my i nic nie wziyni. Jus tam więcyj moja noga nie bedzie. Stropiyni zawiedzyni w swoik nadziejak oześli sie chłopcy do swoich domów, śnić o zbójnickich skarbak w Zeleźnicy — a Zeleźnica dotąd stoi wyniosła i dumna, że nie znalos sie jesce taki śmiałek, coby potrafł zbadać jej tajemnicze głębie i znaleść zakopane skarby.

Koniec.

rzeczą dla letnika jest, by miał łóżko, szafę na ubranie, miednicę do mycia się. Stół i stołki zazwyczaj są, ale o łóżka trudniej, bo u górali przeważnie po wsiach jedno łóżko w domach. Letnik zaś chce każdy dla siebie osobne łóżko i to będzie prawdopodobnie duży kłopot, bo trudno kupować umyślnie parę łóżek lub szafę bez której jednak trudno się obejść. W przyszłości będzie można temu zaradzić wielu sposobami, o których jednak teraz trudno mówić. To samo tyczy i pościeli choć niejeden letnik przywozi część pościeli ze sobą Punkt 7 jest bodaj najgorszy, bo obecnie na Podhalu mało jest takich wsi, gdzieby mogła jakaś kobieta ugotować obiad, zaś letnicy chcą to mieć napewno, gdyż przyrządzanie obiadu psuje odpoczynek i przeszkadza używaniu całodziennej swobody. Nawet gdyby była jedna kobieta we wsi, gotująca obiady, to jeżeli mieszka na drugim końcu wsi, trudno wlec się do niej codziennie, zwłaszcza w czasie niepogody. Ta sprawa wymaga bliższego omówienia, co nastąpi w dalszym numerze Podhalanki. (D. c. n) *Dr. Pajerski Franciszek*

Kilka uwag na czasie.

Otrzymaliśmy poniżej zamieszczony artykuł, który bardzo chętnie drukujemy i drukować będziemy wszystkie inne poważne i rzeczowe korespondencje, odnoszące się do tej sprawy, gdyż kwestja rybołostwa na Podhalu jest wielkiej wagi, a ostatniemi laty stała się wprost bolączką dla wielu ludzi, to też ją należy gruntownie wyświetlić.

W r. 1927 kończy się okres dzierżawny rybołostwa na rewirach XXII, IV i V Dunajca i rozpisana będzie licytacja na dalsze lat dziesięć. Wiadomo nam, że wśród ludności powiatu jest dość silne zainteresowanie tą sprawą i że w ostatnich czasach zaczyna się o tem więcej mówić, a nawet na wiecach temat ten jest poruszany. Trzeba więc i nam nad tem się głębiej zastanowić. Gazeta jest nato, aby poruszała i omawiała sprawy aktualne, a dając możność przeprowadzenia w ten sposób gruntownej dyskusji, ułatwiała powstanie zdrowej opinji.

W danym wypadku chodzi o to, jakie należałoby zająć stanowisko wobec tu i ówdzie już rzuconego hasła: „Wody muszą należeć do chłopów". Hasło zdaje się być dość pociągające, aby jednak ocenić, czy jest równie zdrowa, t. j. czy zgodna z interesem ogólnym, z interesem gmin i jednostek oraz czy jest do przeprowadzenia, trzeba sobie naprzód postawić kilka pytań i na nie bez uprzedzeń i namiętności dobrze odpowiedzieć. Ponieważ prawnie — rybołostwo na rzece stanowi dobro całej gminy, — a więc wszystkich jej członków nie tylko tych, co się rybami interesują i lubią je łowić, więc nasuwa się przedewszystkiem pytanie, co temu interesowi najlepiej odpowiada i czy może najlepiej byłoby, aby każdemu w gminie było wolno łowić, czy wydzierżawić prawo rybołostwa swoim ludziom, czy też ludziom obcym i na co przy wydzierżawieniu zwracać największą uwagę. Na pierwsze z tych pytań jest łatwa odpowiedź: wolność łowienia dla wszystkich jest właściwie wolnością łowienia dla tej tylko mniejszości gminy, która umie łowić i chce się tem zajmować. Byłaby więc ta wolność jawną, otwartą krzywdą dla tych wszystkich, co łowić nie lubią, nie umią albo wolą pracę poważniejszą. W ten więc sposób pożytki z dobra ogólnego, jakiem jest prawo rybołostwa gminy nie mogłyby być równo rozdzielone i już dlatego ten sposób wykonania prawa nie jest godny zalecenia. Trzeba jednak jeszcze przytem zważyć, coby się przy tym sposobie stało wnet z wodami. Niema najmniejszej wątpliwości, że szalona konkurencja, pobudzająca wszystkich do łowienia przed innymi, doprowadziłaby w bardzo krótkim czasie do wytępienia ryb, a tem samem do szybkiego zniszczenia tego źródła dochodu, jakiem jest prawo rybołostwa gminy. To też z obu tych powodów zrozumiano dawno, że tego prawa nie można w ten sposób używać, a zrozumienie to znalazło wyraz we wszystkich ustawach rybackich, które wyraźnie postanawiają, że prawo rybołostwa nie może przez wszystkich być wykonywane. Ten sam przepis jest w naszej ustawie — on przesądza sprawę i wyklucza możność prawną łowienia przez wszystkich. Z tego powodu właściwie zamiast powyższych wywodów wystarczyłoby powołać się na przepis ustawy, ponieważ jednak wiemy, że bardzo wielu amatorów rybołostwa nie chce zrozumieć racji tego postanowienia ustawy, woleliśmy te racje tutaj wytłumaczyć.

Jako jedyna forma rozsądnego i sprawiedliwego wykonania prawa rybołostwa gminy uznaną została dzierżawa. Przez wydzierżawienie otrzymuje gmina pewną sumę pieniężną, która idzie na potrzeby gminne i przynosi w ten sposób korzyść **wszystkim** członkom gminy, którzy te potrzeby muszą ze swoich podatków i świadczeń opędzać. Im ta suma czynszu dzierżawnego jest wyższą, tem większy jest pożytek, a że ta suma

znajduje się zawsze w znacznej zależności od stanu wody tj. od ilości ryb w niej się znajdujących, przeto wydaje się jasnem, że interes gminy polega właśnie w tem, aby woda jej była jak najrybniejsza, a więc aby ten, czy ci, co na niej prawo rybołostwa wykonują, czynili to racjonalnie, tj. aby ryb bezmyślnie nie tępili, a przeciwnie o ich przyrost się starali, a nawet wodę sztucznie zarybiali. (D. c. d.)

Bohaterski ratunek na oceanie.

Najstarsi marynarze nie pamiętają takiej burzy, jak ta, która szalała w drugiej połowie stycznia rb. nad północnym Atlantykiem i w ciągu 5 dni hamowała żeglugę nawet największych parowców transatlantyckich.

Ogromne fale, sięgające 70 stóp wysokości, zalewały najwyższe pomosty okrętów i stawiały taki opór, że tak szybki parowiec, jak „Aquitania" płynący do Nowego Jorku, posuwał się czasami przez całe godziny z szybkością zaledwie pięciu węzłów i przybył do Nowego Jorku z trzydniowem opóźnieniem.

Niedziw, że pamiętna ta burza stała się prawdziwą klęską dla mniejszych okrętów. Kilka z nich utonęło lub osiadło na skałach, inne musiały zawrócić do portów, z których wypłynęły. Straszne jednak chwile takie stają się czasem, jakby błyskawicą, w której jaskrawym blasku ujawnia się nagle bohaterstwo i miłosierdzie duszy ludzkiej.

Dnia 23 stycznia angielski parowiec towarowy „Antinoe", naładowany zbożem, zaskoczony przez wspomnianą burzę na środku Atlantyku, uległ zalaniu przez ogromną falę, która uszkodziła pomost kapitański, zepsuła ster i wywołała przesunięcie się ładunku tak, że parowiec przechylił się na bok. W ciągu dnia przechylenie wzmagało się ustawicznie, a woda zaczęła przeciekać przez luki wewnątrz parowca, wobec czego w nocy na niedzielę, dowodzący parowcem kapitan Tose kazał radiotelegrafiście puścić w przestwór depeszę: „S. O. S." wzywającą ratunku. Depeszę tę pochwycił pierwszy płynący do Nowego Jorku parowiec „Aquitania" i wkrótce potem nadeszła z niego do „Antinoe" depesza, że parowiec transatlantycki „President Roosevelt" należący do amerykańskiej rządowej linji okrętowej „United States Lines" znajdujący się w drodze do Europy, spieszy z pomocą tonącemu okrętowi. Linja ta posiada biuro swe również i w Polsce, przy ul. Senatorskiej 28/30 w Warszawie.

Istotnie, w niedzielę, w samo południe, załoga „Antinoe" dojrzała parowiec zapowiadany, ale nagle wicher napędził gwałtowną śnieżycę, podczas której zbawczy parowiec zniknął z przed oczu zrozpaczonych marynarzy. Tymczasem fale zalały aparat radiotelegraficzny „Antinoe". Na rakiety i niebieskie światła, puszczane przez rozbitków, nikt nie odpowiadał w ciemnościach nocnych. Wreszcie po okropnej nocy, spędzonej na wypompowaniu wody z parowca, oczom załogi ukazał się znów nad ranem „President Roosevelt", wobec czego kapitan Tose, posługując się lampą ręczną, zawiadomił go alfabetem Mors'ea, że musi opuścić tonący okręt. W odpowiedzi parowiec amerykański wylał olej na rozszalałe morze, co uspokoiło nieco fale, poczem opuścił z pokładu łódź ratunkową. Niestety, łódź ta, przewróciła się uderzona przez fale i cała jej załoga wpadła do morza. Część jej zdołała się uratować uchwyciwszy się wystającego kantu łodzi, a nawet zdołała łódź podnieść i wsiąść do niej, dwaj jednak marynarze, ktorzy pierwsi zgłosili się na ochotnika do akcji ratunkowej: Keitman, z pochodzenia Niemiec i Wirtamen, z pochodzenia Francuz, utonęli.

Po tej pierwszej próbie, trzykrotnie jeszcze opuszczano na morze łodzie ratunkowe, za każdym jednak razem łodzie te uległy rozbiciu przez fale. Próby dosięgnięcia tonącego parowca linami wystrzelonymi z działka ratunkowego, także zawiodły. Cały poniedziałek zeszedł na tej bezowocnej akcji ratunkowej. Porozumiewano się za dnia sygnałami ręcznemi, w nocy zaś za pomocą latarni. We wtorek zrana sytuacja „Antinoe" stawała się coraz krytyczniejsza, bo nietylko, że parowiec przechylił się jeszcze bardziej, ale i stanowiące ładunek jego, zboże, nasiąkło do tego stopnia wodą morską, że zaczynało rozsadzać ściany parowca, śmiertelnie zaś znużona, zgłodzona i przemarznięta załoga, broniła już resztkami sił siebie i okręt od zagłady. Niestety, morze było tak wzburzone, że „President Roosevelt" nie mógł wysłać łodzi ratunkowej. Dokonano tego dopiero we środę, o świcie, ale i tym razem bezskutecznie. Popołudniu powtórzono manewr, fale jednak porwały i zniosły łódź, na szczęście bez załogi.

Rozpaczliwe to były chwile! Dopiero o godz. 6-ej po połud. rozbitkom błysnęła iskierka nadziei. Wiatr ustał i niebo zaczynało się wypogadzać. Pomimo więc wzburzonego jeszcze morza kapitan parowca „President Roosevelt", Fried, dał znać o godz. 7-mej rozbitkom, aby się przygotowali, wysyła bowiem do nich nową łódź ra-

ratunkową. Ta wreszcie łódź dotarła do celu. Jedenastu marynarzy i drugi porucznik „Antinoe", wszyscy żonaci, bo żonatym dano pierwszeństwo, skoczyli do niej, trzynastu zaś z kapitanem Tose, pozostało jeszcze na pokładzie.

Gdy ocaleni znaleźli się na parowcu amerykańskim, kapitan Fried dał znać, że wyśle znów łódź ratunkową, gdy fale nieco opadną, kapitan Tose jednak odparł, że niepodobna już utrzymać się na pokładzie. „Antinoe" zatonie lada chwila. Na szczęście, księżyc oświetlił fale morskie. Przy jego więc świetle jeszcze jedna łódź podążyła ku tonącemu parowcowi, dotarła do niego, pozostali członkowie załogi zdołali do niej wskoczyć i o godz. 1. min. 35 w nocy znaleźli się na dobroczynnym parowcu tak znużeni, że kapitan Tose zemdlał, gdy wniesiono go na pokład.

Bohaterska ta akcja ratunkowa trwała 84 godziny, a przez cały ten czas kapitan Fried nie opuszczał swego stanowiska na pomoście kapitańskim. Można sobie wyobrazić entuzjazm, z jakim powitano bohaterską załogę, gdy „President Roosevelt" zawinął do portu Plymouth, w Anglji, tudzież wdzięczność załogi ocalonej.

Rząd angielski odznaczył członków akcji ratowniczej złotemi medalami zasługi, a król Jerzy wysłał w imieniu narodu angielskiego depeszę dziękczynną do prezydenta Coolidge'a.

Listy.

BUKOWINA, w lutym 1926.

Szanowna Redakcjo!

III.

Potem znowu kupił Pon kierownik lampe magiczną, sprowadził przeźrocza i wieczorami pokazywał ludziom, a dzieciom skolnym zaś po nauce. Można było sie napatrzyć róznym miastom jak Gdańsk, Warszawa, Częstochowa i wiele innych polskich i zagranicznych, a przy kozdym takim przedstawieniu, to były prelekcje o tym syćkim, co wyswietlali, to sie Naród duzo z tego naucył. Zaś tamtego roku w lecie kupił Pon kierownik kino, to oprócz takich przedstawień były i kinowe, było ik juz kilkadziesiąt, a różne figle w tem były, to ludzie naśmioli sie nieroz do ozpuku. W listopadzie obchodzieliśmy rocznice powstania i dziewięćstolecie śmierci króla Bolesława Chrobrego. Dzieci skolne ubrane pieknie deklamowały i śpiewały przeróżne piosneczki i śpiewonki góralskie, prócz tego odegrano štuke „Wesoły Wieczór". Zaś we wilije pon kierownik wyzdajoł barz piekne drzewko, lo dzieci skolnyk i nojpierw do nich przemówił, a po tym Janiołek syćkim co grali, starszym i dzieciom, przyniósł seliniejakie podarunki, a prawie kozdemu wiedzioł co dać, tym co bieda strasno u nich, kierpce, coby regularniej do skoły przyrepecić sie mogły. Innym zaś kosulki, wstązki, ołówki, zesyty i tp. Dzieci telo uciesone drzewkiem były, a oślepione światłem odsetki świecek, co kie wtore zawołali po podarunki, to kozde leciało brało, a uciesone zabocyło nawet podziękować to też śmiechu przy tym było nie mało, starsi aktorzy też obdarowani zostali, ale najwięcej śmiechu było Tomkowi Kuchcie, bo mioł nowiększy pakunek i barś ciężki. Tomek był straśnie ciekawy co tam wnuka bedzie i ozpakowoł i wiecie była najpierw cegła. Coto było śmiechu przy tym, ale ta Tomek sie nie pogniewał, ba jom zaroz ofiarowoł na dom ludowy, a dalej mioł cosi na „skrzepe" a to sie jus jemu samemu przydało. Po tym Pon kierownik groł na fisharmonji, a zgromadzeni spiewali kolendy do jedynastej, później po zyceniach Wesołych Świąt kozdy uradowany posel na pasterkę.

W Boże Narodzenie zamiast „Jasełek" został wyświetlany film „Żywot i Męka naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa od Zwiastowania aż do Wniebowstąpienia w 12 częściach". Znowu się narodu zgichło co raty, a juz z takim przejęciem patrzeli na to co cud. A jako to była radość kie sie w próżnym żłóbku na sianku odrazu zjawieł Pon Jezus, a nikt niewidzioł, wtoby go tam włozył. Baby jaz płakały z radości, bo więkso cześć była takich co piersy roz w życiu były w kinie to nie wiedziały jakom to štukom to kino idzie. Co prowda, to syćko lo tych, co cytać nie umiom, objaśnioł Pan kierownik kozdy obraz a w takik momentak, gdzie trza było długiego ozróżnienia to film przytrzymali i jesce prześpiewali zwrotke jakiej kolendy, a jesce do tego Pan kierownik przygroł. W tym aparacie to jest tak co może film przytrzymać i światło nie gaśnie obraz widać i można objaśniać, kainendy w kinak tegok nie widzioł, ale we świecie nie trza bo naród mądrzejsy. Jak zaś sie zacyna męka Pana Jezusa, to poniewtore baby płakać zaceny, ale przy Ukrzyżowaniu to ani jednego na sali nie było, coby był nie płakał. Podczas Wniebowstąpienia kie uwidzieli w niebie telo Janiołów to sie widziało, że znowu bedom płakać, że Pon Jezus poseł, a nas tu ostawieł.

Potem jesce pokazano „Życie Górnika" i jego prace w kopalni. No nie jednej ta babie włosy ze strachu na głowie staneny, kie se pomyślała

w jakiej to ciężkiej i niebezpiecznej pracy jej chłop w Ameryce głęboko nieroz i o tysiąc metrów pod ziemiom robi, a ona jak jej dudki pośle, to wartko z chłopcami przepiję, a pote jak jej posyłać przestanie, to klnie na niego i na ludzi, ze jom opisali. Na ostatku coby ludzi troche ozweselić, pokazali Toma co mioł być dobrym stolarzem i straśnie sie ludzie dośmioli. Toteż sićko to ludziom się barś podobało tak, ze kie baby przy wychodzeniu wzieny Pana kierownika po rękak boškać i dziękować mu, to się im ani wybronić nimóg. A kie sły drogą to godały: „słysałyście Kumoska jak burzyło kie Go na krzyż przybijali" telo wej przejęte były. A to ta było inacy, bo wtosi do drzwi pukoł. Drugi raz to samo przedstawienie mieliśmy w Nowy Rok, ale i wtedy było ludzi, że nie było ani jednej chałupy, zeby wto nie był.

Teroz to nase kino chodzi po okolicznych wsiach na Podhalu i ten film wyświetla, a także i po innyk powiatach, bo nas Pon kierownik nie ogranico się do jednej wsi ale wce coby syćka ludzie w całej Polsce byli mądrzy i ka moze to oświate między ludzi niesie, co on sie nastaro nieborok o to, co się do Jurgowa nachodził z przedstawieniem i na Białkę i wsędy ka może, a Czarnogórzanom bilety posyłoł nieroz, coby na przedstawienie przychodzieli. Teroz mo nowiększom troskę o to, żeby chcioł dom ludowy wystawić, bo ten na mój prawda jest nom na Bukowinie nojbarzej potrzebny, bo nima sie ani ka z przedstawienio ani pomieścić, ani ka zgromadzenia, zabawy, czy jakiego zebrania, nie mamy ka urządzić cytelnie, czy kursu jakiego dejmy nato kroju, szycia, czy kilimkarstwa albo i rolniczego, weterynaryjno - hodowlanego i tp. syćko by sie przydało, a tu nima kany. Jeno, że brak jesce uświadomienio ze strony obywateli tutejsej gminy, zeby Panu kierownikowi sła w jego zamiarach na rękę. brak jest zrozumienio ze on to nie lo siebie robi, ba lo dobra gminy. Jest jus co prowda duzo zrobione, bo jest plac, są kamienie, piasek, drzewo, deski, ale co jeszcze trza to, mój Boze, ani nie do porachowania. Ten list kochani Cytelnicy napisołek poto, aby wom dać poznać kielo to jedyn człowiek, wtóry wce rzecywiście lo ludzi pracować mimo przeszkód i kłod ciskanyk mu pod nogi zrobić dobrego może, i syćkim gminom na całym Podhalu, ba w całej Polsce; takiego Pana Kierownika jak nas Pan kierownik Franciszek Ćwiżewicz życzę: Kończąc pozdrawiam wszystkich Czytelników a Szanownej Redakcji składam za umieszczenie mojego listu już z góry serdeczne „Bóg zapłać".

(Koniec) *Bukowian.*

BIAŁKA, w lutym 1926.

Jeszcze nie zapomnieli mieszkańcy Białki o strasznym pożarze, który w lecie ubiegłego roku zniszczył doszczętnie 5 zagród włościańskich, gdy oto znowu późnym wieczorem 26 lutego, złowroga, ognista łuna oznajmiła o nowym pożarze. Prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem stało się przyczyną nowego nieszczęścia. Dwie zagrody na Harnikówce poszły z dymem i tylko energiczna obrona bliższych i dalszych sąsiadów pod przewodnictwem kierownika szkoły p. Antoniego Cyburta i pomoc straży pożarnej z Jurgowa, nie dopuściła do objęcia pożarem sąsiednich domów. Jest to już 6 ty pożar w ostatniem 13 sto leciu. Jak na jedną wieś to chyba dużo, a jednak gmina nasza nie robi nic, aby mieć natychmiastowy i skuteczny ratunek na wypadek pożaru. Przed kilkunastu laty, powodowany troską o dobro parafjan miejscowy Proboszcz X. Jan Madej wysłał organistę na kurs pożarnictwa — i zakupiono wtedy sikawkę, ale dziś sikawka nadpsuta, w starem organiście przybyło lat i ubyło sił. Widzę, że białczańska Rada gminna zabiera się i to energicznie do przebudowy starej karczmy, bo już stos drzewa leży przed jej odrapanemi ścianami. Chwała Bogu! myślę, będzie w Białce „Dom ludowy" ale niestety — słyszę, że Rada gminna ma się starać o koncesję dla gminy na sprzedaż wszelkich trunków, by biedni pijacy nie musieli czekać o suchem gardle od czwartku do czwartku, ale na miejscu mieli wygodę. — Na to gmina ma czas i pieniądze, nie ma go jednak na to, aby zorganizować wśród starszych chłopaków wyszkoloną straż pożarną i obejrzeć od czasu do czasu sikawkę, czy też zdatna do użytku, czy nie trzeba będzie jak to miało miejsce przy ostatnim pożarze zatykać szmatami popękanych wężów gumowych. Wogóle nasza Rada gminna zdaje się na nic poza czynną myślą o karczmie niema czasu. Mały, ale dużo mówiący przykład: Przy miejscowem Stowarzyszeniu młodzieży zawiązane kółko amatorskie urządza często z dużym nakładem starań i trudów i samej młodzieży i kierowników tego kółka dobre, ciekawe, wesołe i pouczające przedstawienia dotychczas na dochód wyposażenia miejscowej sceny, dekoracje i kostjumy. Ale pomimo tego, że i dobór sztuki i jak na ama-

torską scenę bardzo dobra gra aktorów, nawet bardzo niskie wstępy nie nakłoniły dotychczas jeszcze ani razu, ani jednego członka Rady gminnej do pójścia na przedstawienie.

To „figle“ i choć na te figle — może bez ujmy powadze swej i godności przyjść i nasz X. Prałat i poseł na Sejm były wiceminister Dr. Stefan Dąbrowski — to „mądrzy i poważni Ojcowie gminy“ nie mogą. — Jakże? to przecież tylko figle — karczma to ważna rzecz!

Ojcowie gminy — tyle tylko okazali zainteresowania zdrowym ruchem wśród swoich synów, że uchwalili na Radzie, aby młodzież z każdego przedstawienia składała opłatę w kwocie 2 zł, chociaż zarząd Stowarzyszenia raz na zawsze zobowiązał się do naprawienia wszelkich uszkodzeń w budynku szkolnym, gdzie przedstawienia się odbywają. Jedyny dowód zainteresowania. *Swój.*

JABŁONKA, w marcu 1926.

Odpowiedź na list z Jabłonki na Orawie.

Do Nra 10 „Gazety Podhalańskiej pewny „Jabłoncon“ przesłał rękopis, w którym napada rząd gminny, nauczycielstwo, urzędy i księży, z których mnie niżej podpisanego najbardziej bije. Gdyż ten artykuł tj. list do rąk jabłońskiej publiczności przyszedł, wszyscy zgorszyły się nie nademną, ani nad tymi wyżej wspomnianymi, lecz nad tą czarną duszą, która taki niesprawiedliwy, zbrodniarski rękopis przesłała do Gazety.

Odpowiedzi nie daję tej czarnej duszy na jej list, t. j. nie daję się do rozprawy znią, bo tego niegodna; lecz do zacnej publiczności napiszę wyjaśnienie, z którego szeroka publiczność przekona się że ten list pochodzi ze serca zemstą i zazdrością piekielną napełnionego.

„Jabłoncon“ pisze swój list po naszemu „prosto z mostu“. Chciał tym zalepić oczy publiczności, aby myślała, że to gospodarz napisał, no ptaka po pierzu, człowieka po rzeczy (po mowie) poznać. Ten „Jabłoncon“ nie jest gospodarz, nie jest mój wierny. Szkoda, że tego miana: „Jabłoncon“ użył, mógł się podpisać: bolszewik, bo tak tylko bolszewicy piszą.

Bije nauczycielstwo i urzędników, z których przełożeni zupełnie są zadowoleni, bo są „żywi, a nie pół martwi“. „Jabłoncon“ nigdy nie chodzi na kazanie do tutejszego kościoła, i dlatego nie zna, że z mojego duszpasterskiego zezwolenia od r. 1920-go już dużo polskiego kazania wygłoszono w jabłońskim kościele. Kazanie (nie licząc tutaj wizytacji kanonicznej) wygłosili: Ks. Biskup Bandurski, ks. Prałat Krawczyński, ks. Prałat Ślepicki, ks. Misjonarze trzykrotnie, w odpust rozmaici kaznodzieje, O Anioł Kapucyn, ks. Ferdyn. Machay, ks. Pękala, ks. Buroń itd. Przeczytałem „Wielkopasterski“ list po polsku moim wiernym. To znaczy „iść naprzód“ a nie w tył“.

Że „niezachęcam do Częstochowy Jakby nie! r. 1922 byłem z moimi wiernymi pielgrzymami w Częstochowie; dwukrotnie w Kalwarji. „Jabłoncon“ pisze, że „nawołuję do Lewoczy“ (rozumie po r. 1920.) To jest oszczerstwo. Od r. 1920 ani raz nie wołałem do Lewoczy wiernych, potrzebny jest paszport, kto im go da? Prawdą jest, że się schodzimy my ks. Słowaccy z Ks. Jabłońskim, z ks. Buroniem, z ks. Maślakiem, z ks. Machayem, i z urzędnikami i innymi cywilnemi osobami, bo nas bardzo kochają. Do Słowacji chodzę, bo tam mam rodzinę, do Spiskiej Kapituli, bo jestem dziekanem, i dopiero pojadę w sprawach likwidacji w myśl konkordatu.

Nie „kłaniałem się Madziarom“, lecz w uczciwości, miałem rządy węgierskie, taksamo, jak mam dzisiaj w uczciwości, rządy polskie, bardziej niźli „Jabłoncon“, bo je bije w liście swoim. To nauczenie daję „Jabłonconowi“, że księży ze żydami mieszać, jest to znieważenie godności kapłańskiej. *Ks. Stefan Hatiar* ks dz. proboszcz

Drukując list ten tak jak przyszedł w oryginale bez poprawek, wyrażamy radość, że Przewielebny Ksiądz Dziekan tak pięknie się już po polsku wyuczył i spodziewamy się, że wobec tego na przyszłość w spisach kazań wygłaszanych po polsku dla ludności polskiej w Jabłonce zawsze znajdziemy nazwisko Czcigodnego Księdza Dziekana. *Red.*

Do wszystkich Kółek rolniczych w powiecie nowotarskim, na Spiszu i Orawie.

Zarząd Okręg. Twa Rolniczego wzywa wszystkie Kółka Rolnicze do przedłożenia mu imiennego spisu członków zarządów Kółek i Komisji Rewizyjnych oraz członków z podaniem daty, kiedy ostatni raz przeprowadzono wybory. Można przesłać listownie lub przy okazji pobytu w Nowym Targu złożyć w Biurze O. T. R. Budynek (Rady Powiatowej I piętro,). Zwracamy przy tem uwagę Zarządom Kółek, że jeżeli okażą swoją bezczynność i nie dadzą znaku życia, zostaną na podstawie paragrafu 17. Statutu Małopolskiego Twa Rolniczego rozwiązane i sądzimy, że Zarządy nie narażą się na taki wstyd.

Ważne dla rolników.

W ostatnich czasach coraz większe spustoszenie wśród trzody chlewnej wywołuje choroba zwana różycą, zwłaszcza w porze letniej. Bardzo skutecznie zapobiega tej chorobie szczepienie ochronne odpowiednią szczepionką, której pewien zapas posiada Małopolskie Two Rolnicze. Chce ono przyjść z pomocą rolnikom zorganizowanym w Kółka Rolnicze i uchronić ich od strat, jakie powoduje pomór sztuk chorych na różycę; do tej akcji potrzebne mu są pewne daty, co do rozszerzenia się tej choroby. Dlatego Kółka Rolnicze prześlą jaknajprędzej do Okręg. Twa Rolniczego odpowiedzi na następujące pytania: 1) W której gminie występuje różyca świń stale, to znaczy, jest stacjonarną? — 2) w ilu gospodarstwach tzn. u którego gospodarza się pojawiła? — 3) ile sztuk zachorowało, ile dobito? — 4) czy przeprowadzono tam szczepienie przeciwróżycowe? — 5) czy mimo szczepienia zaszły wypadki padnięcia i ile sztuk padło? — 6) w której gminie, osadzie, przysiółku u kogo zachorowały świnie w roku ubiegłym na różycę po raz pierwszy i ile wypadków było padnięcia? — 7) Przedłożyć Komitetowi powiatowemu (Okręg. Twu Rolniczemu) imienny spis tych gospodarzy ktorzyby pragnęli, by ich świnie tego roku szczepiono. — Pamiętać należy, że tam, gdzie już świnie poprzednio szczepiono, nadal się szczepić musi. W spisie podać imię i nazwisko gospodarza, gminę numer domu, ilość sztuk świń, ich wiek i żywą wagę każdej sztuki w przybliżeniu.

Spodziewamy, że wszyscy hodowcy świń we własnym interesie dadzą miejscowemu Kółku Rolniczemu dokładne odpowiedzi na postawione pytania, a Kółko prześle je jaknajprędzej Okręgowemu Twu Rolniczemu Zaznaczyć trzeba, że Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych popiera tę akcję znaczną kwotą pieniężną na zakupno środków leczniczych.

Zarząd O. T. Rol w N Targu, prezes *Rajski*.

KRONIKA.

Rada przyboczna dla Orawy i Spisza Na wniosek starosty powiatu nowotarskiego, do którego to powiatu przyłączona została Orawa i Spisz po zlikwidowaniu starostwa Spisko-orawskiego, stworzyło Województwo w porozumieniu z Tymczasowym Zarządem Samorządowym Radę przyboczną z przedstawicieli Spisza i Orawy do załatwiania spraw samorządowych w następującym składzie: Dr. Jan Bednarski emerytowany starosta spisko-orawski, Ks Stefan Andraszowski dziekan i proboszcz Frydmana, Ks. Hattiar dziekan i proboszcz z Jabłonki, Ks. Karol Machay, proboszcz w Lipnicy Wielkiej, Jan Piekarczyk (st.) przemysłowiec z Jabłonki, Pojedyniec naczelnik gminy z Niedzicy, Nowak naczelnik gminy z Piekielnika, J. Górka rolnik z Jurgowa. Ponieważ Ks. Hattiar ma zamiar przeniesienia się do Czechosłowacji, przeto na jego miejsce będzie inna osobistość powołana.

Zarząd Główny Związku Podhalan ogłasza, że Ogniska wiejskie Zw. Podh. powinny odebrać Regulamin dla Ognisk miejscowych Związku Podhalan" w cenie 50 groszy za 1 egzemplarz u p. Zygmunta Jarosza lustratora powiat w Nowym Targu (Rynek Wydział powiat.) Taksamo podaje się to do wiadomości Gminom podhalańskim, w których jeszcze niema Ognisk wiejskich Związku Podhalan, a które chciałyby się zorganizować w Związku Podhalan że mogą również „Regulamin" nabyć.

Po nawozy i nasiona należy się zwracać do „Podhala" w Rynku w Nowym Targu.

Warszawskie Ognisko Związku Podhalan założyło w ciągu stycznia i lutego br. bibljoteczkę we Witowie (110 ksiażeczek) oraz w Dzianiszu (100 książek). Obecnie wysyła trzecią bibljoteczkę do Koniówki, która gorąco zajęła się tą sprawą, a to dzięki kierowniczce szkoły tamtejszej p. Marji Niżnikównie. W marcu będzie się Ogn. W. starać o założenie bibljoteczki w Białym Dunajcu o ile tamtejsze ognisko zajmie się tą sprawą.

Należy się spodziewać, że za przykładem Ogniska warszawskiego pójdzie i Ognisko w Krakowie, Nowym Targu i tak dalej, a wtedy lud podhalański przekonywać się zacznie, że Związek Podhalan, to nie są tylko zjazdy „góralskich synów w czarnych portkach" ale, że to organizacja pracująca namacalnie i dla ludu że więc trzeba do niej należeć i z nią wspólnie pracować dla przyszłości Podhala.

Odezwa. Jednym z największych wrogów zdrowia i życia ludzkiego, jedną z najcięższych klęsk społecznych jest **gruźlica**, która corocznie pochłania ogromną ilość ofiar z naszych szeregów.

W celach samoobrony do walki z tą klęską społeczną musi stanąć całe zorganizowane społeczeństwo. Jest to walka o byt nas samych, o

naszych najbliższych, o siły społeczne, o moc narodu W celu organizacji tej planowej walki z gruźlicą utworzone zostało dnia 14/1. 1926 w N. Targu Koło Miejscowe Towarzystwa przeciwgruźliczego. Najbliższem zadaniem tego Koła będzie uruchomienie w N. Targu „przychodni przeciwgruźliczej“, która uznaną została za najważniejszą placówkę walki z gruźlicą. Wszytkie organizacje społeczne i samorządowe, Wielebn. Duchowieństwo, Szan. Nauczycielstwo, Wszyscy odczuwający doniosłość tej akcji proszeni są o zapisywanie się na członków Koła Twa przeciwgruźliczego i o czynną z nim współpracę.

Zapisy na członków Koła przyjmują: Dr. Jan Danielski, lekarz powiatowy, w poniedziałki, środy i czwartki w Starostwie od godz 9—11 z rana i Piotr Węgrzynek, dyr Szkoły pow. żeńskiej.

Wpisowe na członka Koła wynosi: 1 złoty, a wkładka członkowska roczna 4 zł., które mogą być płatne w ratach kwartalnych.

Za Zarząd Oddziału Pow. Twa Przeciwgruźliczego: Starosta A Strzelbicki, przew. Oddziału. Za Zarząd Koła Miejsc. Twa Przeciwgruźliczego:

Piotr Węgrzynek, sekretarz Koła. Dr. Jan Danielski, przewodniczący Koła.

Nowy Targ, dnia 16 stycznia 1926 r.

Z powodu napływu materjału i związanego z tem braku miejsca, recenzję, z „Lwowskich dzieci“ Zygmunta Lubertowicza umieścimy w numerze następnym.

Ks. Jan Keczera proboszcz z Orawki na polskiej Orawie otrzymał odznaki kanonickie.

Zjazd organistów w Krakowie. Związek Organistów chórmistrzów archidiecezji krakowskiej urządza we wtorek, dnia 16 marca br. Walny Zjazd doroczny w Domu Związkowym przy ul. Potockiego l. 11. Program Zjazdu obejmuje: Rano o godz 9 nabożeństwo na intencję Zjazw Kościele Gajświętszej Marji Panny. O godz. 10 otwarcie Zjazdu w Domu Związkowym przez prezesa Związku p. Przystała, poczem zostaną wygłoszone referaty: Sprawa uposażenia organistów w obecnem stadjum — poseł K Holoksa. Praca i działalność organisty poza Kościołem — Ks. L. Kasprzyk. Sprawa urządzania 4 tygodniowego kursu dokształcającego dla organistów p. Przystał. Po południu: Walne Zebranie Związku. Sprawozdanie z działalności Związku p. Szybowski. Sprawozdania delegatów dekanalnych. Sprawozdanie kasowe p. J. Jamka. Sprawa kasy samopomocy i pośmiertnej. Wybory władz Związku. Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie

Członków oddziału krakowskiej Kongregacji kupieckiej w Nowym Targu

odbędzie się w niedzielę dnia 21 marca 1926 o godzinie 4·30 po południu w sali obrad Rady miejskiej, a wrazie braku wymaganego statutem kompletu odbędzie się następne Walne Zgromadzenie w tym samym dniu i miejscu o godzinie 5 popołudniu bez względu na ilość członków, co niniejszem do wiadomości podajemy.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Waln. Zgrom.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1925,
3. Sprawozdanie Komisji rew. z wnioskiem na udzielenie absolutorjum,
4. Uchwalenie wkładek i wpisowego na rok 1926,
5. Uzgodnienie statutu Oddz. ze statutem Centrali krakowskiej K. K.,
6. Wybór 10-ciu członków Zarządu oddz. i 3 ch członków Kom. rewizyjnej,
7. Wnioski i zapytania.

Sekretarz: *Hipolit Guziak mp.*

Przewodniczący: *A. Zapiórkowski mp.*

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz.

Drukarnia F. Sorka w Nowym Targu.